

CÓRKI  
MARIONETEK



MARIA  
ERNESTAM

CÓRKI  
MARIONETEK

Przekład  
Magdalena Anna Kostrzewska

CZW-  
ARTA  
STRO-  
NA

Tytuł oryginału: *Marionetternas döttrar*

Copyright © Maria Ernestam 2012, by Agreement with Grand Agency, Sweden, and ANAW, Poland.

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

Redakcja: Natalia Pecyna, Magdalena Mwaba

Korekta: Malwina Błażejczak

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka

ISBN 978-83-7976-215-6

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Lucy i Evie*



*Karuzela będzie istnieć tak długo, jak istnieć będą ludzie, bo odpowiada ona na głęboką, instynktowną potrzebę dzieci i młodych. To potrzeba ruchu i zawrotów głowy, ukryte pragnienie bycia porwanym w inne miejsce, ukołysanym, którą czuje się w dzieciństwie i pierwszych chwilach młodości.*

Anatole France

*Mógłbym wygłaszać dialogi w teatrze marionetek,  
gdybyś w nim grała ty z jakimś twoim lubym.*

*Hamlet, akt trzeci, scena druga  
przekład Stanisława Barańczaka*

*To nie moja wina. To lalki to zrobiły.*

*czeski lalkarz przed plutonem  
egzekucyjnym*





## Prolog

Mój ojciec zmarł na końskim grzbiecie. Miał brudne buty, a na dłoniach białe rękawiczki.

Dzień, w którym to się wydarzyło, był szczególny. Nieustający deszcz padał tygodniami wzdłuż zachodniego wybrzeża, a zrezygnowani mieszkańcy pogodzili się z faktem, że przyjdzie im spędzić wakacje w czterech ścianach. Wtedy nagle pewnego ranka obudziliśmy się z wrażeniem, że coś się stało. Mieliśmy rację – to słońce zaświeciło z bezchmurnego nieba.

Wkrótce potem na sznurkach łopotało pranie, a słodkie bułeczki wyprzedano w piekarni jeszcze przed południem. Ze schowków wyciągano poduszki, a wzdłuż płotów słyszeć było buczenie kosiarek. Robiono zakupy, aby przygotowywać obiady na świeżym powietrzu. Ludzie z uśmiechem mówili do siebie „nareszcie”; kobiety zakładały cienkie spódnice, a mężczyźni po raz pierwszy w tym roku koszule

z krótkimi rękawami. Upał był całkiem znośny, bo wyczekiwany z utęsknieniem. Łódki wypływały z portu, kierując się ku wyspom, a młodzież przechadzała się po skałkach, dotykając swoich bladych jeszcze ciał.

Atmosfera w domu była inna niż zwykle. Tata próbował czarować przy śniadaniu, ale był bardzo rozkojarzony i nie udało mu się oszukać ani mnie, ani moich sióstr. Jego twarz była biała niczym maska, a zdenerwowany głos zdawał się wypełniać wszystkie pokoje jednocześnie. Wydarzenia ostatniej nocy nadal wisiały w powietrzu, a gdy z zabawkami pod pachą wybierałyśmy się nad morze, mama starała się uśmiechnąć. Jej twarz wyrażała jednak nieszczęście.

Plaża była pełna ludzi, ale mało kto się kąpał. Gdy już miałyśmy wejść do wody, zrozumiłyśmy dlaczego. Zatoczki były zajęte przez meduzy, które pływały w gęstych stadach, wlokąc za sobą kłujące macki. Udało nam się znaleźć lukę, ale mimo że byłyśmy ostrożne i stałyśmy w bezruchu niczym ołowiane żołnierzyki, jedna z nich mnie oparzyła. Skóra na nodze od razu zaczęła piec, a po chwili pojawiły się na niej czerwone zmiany. Żadna z nas nie chciała jednak wracać do domu, zostałyśmy więc na plaży do późnego popołudnia. Biegałyśmy po skałkach, próbowałyśmy jeszcze raz się wykapać, wygrzewałyśmy się w słońcu i obserwowałyśmy uspokajające się morze.

Gdy dotarłyśmy do domu, poprosiłam mamę o pomoc. Z nieobecnyim wzrokiem posmarowała oparzenie maścią i wróciła do mieszania kremu z truskawek. Nigdzie nie było widać taty. Gdy o niego zapytałam, mama poprosiła mnie

o pilnowanie blach z sucharkami. W tym upale było to jak kara za coś, czego nie zrobiłam. Niepokoił mnie wyraz twarzy mamy. Gdy jednak dołączyły do nas moje siostry i mama zaczęła opowiadać nam bajki, na chwilę przenieśliśmy się do innego świata. Pojawiła się nadzieja, że wieczór zakończy się szczęśliwie.

Po chwili usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Mama zeszła po schodach i wróciła z kobietą, której mąż pracował w stajni. Nie znałyśmy jej zbyt dobrze, a ona gdy tylko nas zobaczyła, zaczęła zadawać wiele pytań, szybko, jedno za drugim. Chyba wszystkie dobrze jeździłyśmy konno? Czy mogłybyśmy opowiedzieć, czemu tak bardzo lubimy konie i gdzie się tak dużo nauczyłyśmy?

Coś w tej kobiecie sprawiło, że jeszcze bardziej się zdenerwowałam. Przebiegała dłońmi po swojej bluzce i włosach, brzydko pachniała i chwyciła nas za ramiona tak, jakby chciała nas przytrzymać na krzesłach. Moje siostry wierciły się, a ja miałam ochotę uciec, ale gdy tylko próbowałyśmy, znów byłyśmy wciągane w rozmowę. Czy fajnie mieć wakacje? Co robimy w ciągu dnia i jak daleko potrafimy popłynąć?

– Ach, Mariano, jak ty urosłaś. Czy nadal dużo bawisz się marionetkami? A wy, czy możecie pomagać przy wystawianiu sztuki?

Mama zaproponowała jej coś do picia i uratowała nas przed odpowiadaniem. Kobieta rysowała palcami kółka na blacie stołu, a ja przestraszyłam się, że ślady po nich nigdy nie znikną. Zapytała mamę, czy wiele osób przychodziło

do sklepu, a mama udzielała jej odpowiedzi napiętym głosem. Ucisk w moim gardle narastał. Wstałam raz jeszcze, gdy nasz gość, jak się wydawało, podejmował jakąś decyzję. Chwileczkę, to musimy usłyszeć wszystkie. Dziś stało się coś dziwnego. A nawet strasznego.

Jej oczy były zażawione i czerwone, ale nie potrafiłam oderwać od nich wzroku, gdy mówiła, że jej mąż nie jest z tych, co zmyślają. Chętniej czytuje gazety niż bajki. Ale gdy wrócił po pracy do domu, wyglądał na chorego. Widział dziś coś, czego nie rozumiał.

Słysząc było cichy dźwięk silnika i coś, co brzmiało jak uderzenia skrzydeł zamkniętego w klatce ptaka. Matka zapytała, co się stało, a my, dzieci, też chcieliśmy wiedzieć. Kobieta pociągnęła za nitkę z obrusu. W kąciку jej ust widać było trochę śliny. Powiedziała, że ścinała dziś drzewo przy stajni.

– Urosło zbyt wysokie, a to może być niebezpieczne, gdy przyjdą jesienne wichury. Ale podczas pracy jeden z robotników źle uderzył siekierą. Trafił w ramię stojącego obok mężczyzny.

Z piekarnika wydostawał się dym. Wyjęłam suchary, ale zdążyły się już spalić na węgiel. Kobieta przy stole mówiła dalej, piskliwym z nerwów głosem. Było bardzo dużo krwi. Ktoś zawiązał ranę bluzą, ale to nie pomogło. Jej mąż pobiegł po samochód, a gdy wracał, zobaczył to.

– Co zobaczył?

Moja najmłodsza siostra nie mogła się powstrzymać. Kobieta przeniosła na nią wzrok. Z moich ciągle mokrych

włosów powoli spłynęła kropla, po szyi, karku, między łopatkami i wzdłuż kręgosłupa. Usłyszałyśmy ją nagle w ciszy, która nastała. Muzykę.

– Co zobaczył? Powiem ci, drogie dziecko. Zobaczył mężczyzn, z którymi pracował. Ale było ich o jednego za dużo. Przy drzewie pracowało ich pięciu i gdy jechał w ich kierunku, zobaczył pięciu mężczyzn. Czterech szło, a piątego nieśli. Mój mąż zatrzymał samochód i zamrugał kilka razy oczami. Wtedy zobaczył tylko czterech.

Kobieta wypiła do dna i powiedziała, że kiedy jej mąż szedł po samochód, mógł przecież przyjść ktoś jeszcze. Ale on czuł, że to było coś... innego. Mama zapytała naszego gościa o stan zdrowia rannego mężczyzny. Kobieta potrząsnęła głową. Nic nie wiedziała, ale uraz nie był chyba poważny. Przepraszała też, że może wydawała się zbyt przejęta, ale chciała komuś o tym opowiedzieć. Gdy mieszka się na wybrzeżu, jest się przyzwyczajonym do sag i legend. Coś o tym wiedziała, bo dorastała pod opieką dziadka, który był pastorem. Ale nie zmienia to faktu, że człowiek czuje się wstrząśnięty, gdy coś takiego przydarza się komuś osobiście.

Gdy na chwilę zamilkła, żeby złapać oddech, znów usłyszałyśmy muzykę. Moje siostry wyglądały na zdziwione, a kobieta znów zaczęła opowiadać. W końcu wydawało się, że mama ma już dosyć. Zaoferowała, że odprowadzi ją do drzwi, a gdy je zamknęła, usłyszałam, jak mówi, że nie tylko ciemne zimowe wieczory przepełnione są magią

i zabobonami. Na przykład Midsommar\*. Czego to nie można znaleźć w studniach i na łąkach. Wiele osób widziało tajemniczego prześladowcę w trakcie burzy na morzu albo w górach. To wtedy ten zagadkowy obcy nagle pojawiał się przy sterze albo na jakiejś skałce.

Mama wróciła i zaczęła wyjmować rzeczy z lodówki. Odwrócona do nas plecami powiedziała, że mogło po prostu być tak, że ranny mężczyzna miał swojego anioła stróża. Moje młodsze siostry wyszły, nie zadawszy już więcej pytań. Ja ssałam pasemko swoich włosów. Moje ramiona były ciężkie, a serce zaczęło bić szybciej, mimo że siedziałam spokojnie. Mama zamilkła, więc w końcu i ja zbiegłam po schodach na dół do naszego sklepu, a następnie wyszłam na zewnątrz.

Trawa stała się wilgotna i mogła świadczyć o inności jutrzejszego dnia. W wiadrze z wodą, które ktoś zapomniał sprzątnąć, dryfowały owady, a wszędzie dookoła unosił się zapach dzikich róż. Widziałam nasz dom, nierówną drogę do wsi, pola i drzewa dookoła. Czułam się, jakbym stąpała po ilustrowanej książce. Zachciało mi się płakać i zaczęłam powtarzać sobie wyliczankę. Zebra to pasiasty zwierz, pasków nie pozbędzie się, zebra to pasiasty zwierz, pasków nie pozbędzie się...

Byłam sama. Najwyraźniej dźwięki nikogo nie zwabiły. Tak naprawdę chciałam być gdziekolwiek indziej, tylko

---

\* Midsommar to szwedzkie święto obchodzone w weekend najbliższy nocy świętojańskiej (przyp. tłum.).

nie tu. Muzyka, zwykle tak znajoma, przez nieczyste tony wydawała się teraz piskliwa i pełna zgrozy. Wiedziałam, że ta melodia zaprowadzi mnie do podziemi, gdzie wszystkie „będzie dobrze” tracą swój sens. Gdybym tylko odważyła się otworzyć usta, mogłabym zakłócić ją własnym krzykiem. Stawała się coraz wyraźniejsza. Moje stopy sunęły naprzód niczym ciągnięte przez niewidzialne nici, a ja wbiłam wzrok w ziemię. W końcu jednak zmusiłam się, by podnieść oczy.

Ojciec siedział na jednym z koni. Jego ręce były przywiązane do słupa, który utrzymywał rumaka na miejscu. Gdy mnie mijał, zauważyłam, że jego wzrok był równie martwy i utkwiony na wprost jak spojrzenie drewnianego zwierzęcia, na którym ojciec siedział. Krew zabarwiła mu ubranie, spłynęła po bokach i ubrudziła karuzelę. To ja z siostrami zwykle doprowadzałyśmy ją do porządku. Gdy ogień w mojej głowie na chwilę się uspokoił, pojawiła się jedna z tych myśli, które chronią nas przed przeczuciem najgorszego.

Czy tym razem też będziemy musiały czyścić karuzelę?

## Rozdział pierwszy

Przez te wszystkie lata budziłam się z widokiem zakrwawionej koszuli taty przed oczami, a zasypiałam z uczuciem, że spoglądają na mnie jego niewidzące oczy. Gdy w nocy obrazy te powracają zbyt natrętnie, wstaję i aby je przepędzić, rzucam się w wir konkretnych zadań. Zamawiam towary, porządkuję półki, a czasami siadam w kąciku z książką. Bywa, że wczesnym rankiem budzi mnie śmiech przechodzących klientów, którzy zaglądają do sklepu przez okno i widzą mnie wykończoną i leżącą między poduszkami.

Wszyscy mamy swoje sposoby, by uciec od tego, co nas męczy. Pracujemy, mówimy, milczymy, dekorujemy, piszemy, czytamy, wypływamy w morze, występujemy na scenie, stoimy w miejscu albo pędzimy przed siebie – daleko, do przodu. Z czasem znajdujemy najlepszy sposób na ucieczkę przed mrocznymi wilkami trwogi, wreszcie uczymy się z nimi żyć, a nawet miewamy wrażenie, że udało nam się je oswoić.



Ten poranek był jednak inny. Wspomnienie ojca powracało do mnie wyraźniej niż zwykle i szybko zrozumiałam, co się dzieje. Wiatr się zmienił. Podobnie jak matka mam dar przeczuwania, że coś się wydarzy – dobrego lub złego, szczęśliwego lub nie. Teraz moje ciało i myśli przygotowywały się na ten dzień. Naciągnęłam na siebie kołdrę i wcisnęłam twarz w poduszkę, a ta chłoneła mój pełen niepokojem oddech.

Myślałam o Victorze i Teresie, i o silnych deszczach nad Kansas. Wczoraj tuż przed snem rozmawiałam z nimi przez telefon, a właściwie ich słuchałam. Victor wydawał się zadowolony, gdy mówił o uniwersytecie, kolegach, funduszach badawczych, które miał do dyspozycji, i o wszystkich ludziach, którzy uważali, że różne rodzaje kamieni i skałmienności są ciekawe. Doczekał się własnej publikacji, zaczął biegać i czuł, że jest w najlepszej od dawna formie. Poza tym cieszył się, że jest u niego Teresa. Po spędzonym tam samotnie półroczu zadomowił się i mógł jej pomóc prawie we wszystkim, o co pytała.

Teresa za to zaczęła trajkotać, że wszystko wygląda tu tak jak w *Simpsonach* i że chyba jest do przodu w każdym przedmiocie w szkole. Na koniec rozmowy przesłała buziaki, ale i tak dało się odczuć, że w tamtym świecie słońce świeci dla niej częściej niż w domu. Nawet wichury były fascynujące. Ten świat czekał, aby go odkryła, a ja nie mogłam wnieść do rozmowy więcej niż opowieści o codziennych błahostkach. Powiedziałam więc tylko, że cieszę się, że u nich wszystko w porządku, i że czuję się dobrze. Dzieliło